



MIRON URBANIAK

Uniwersytet Wrocławski

Instytut Historyczny

ORCID: [0000-0002-1834-6742](https://orcid.org/0000-0002-1834-6742)

***Urbanistyka i architektura okresu III Rzeszy w Polsce*, red. Karolina Jara, Aleksandra Paradowska: Wydawnictwo Nauka i Innowacje, Poznań 2019, ss. 225, ill.**

Architektura i urbanistyka czasów narodowego socjalizmu do niedawna stanowiła temat tabu i to zarówno dla polskich, jak i niemieckich badaczy, spoglądających na nie z ideologicznym dystansem. Dopiero przełom XX i XXI w. przyniósł ożywienie tłumionego podświadomie i sztucznie zainteresowania tą słabo rozpoznaną materią. Istotny udział w owym procesie miało nie tylko odideologizowanie nauki w Polsce oraz dawnej Niemieckiej Republice Demokratycznej, ale też narastająca od lat ciekawość, a nierzadko i legendy rodzące się wokół wielu nazistowskich budowli rozsianych po obu stronach Odry. Na zachodnim brzegu rzeki zwiększający się dystans czasowy do chwili upadku „tysiącletniej” Rzeszy prowadzi do coraz śmielszego podejmowania badań nad „wstydliwą” jeszcze niedawno dla wielu Niemców spuścizną. Świadczą o tym ostatnie prace, aby wspomnieć tylko Dietera Bartetzko z 2012 r. czy też dzieło wiedeńskiego badacza Marcella la Speranzy z 2016 r. Ten pierwszy w książce *Iluzje w kamieniu...* omawia szeroko jeden z motywów przewodnich architektury „spod znaku swastyki”, czyli osławione przez Alberta Speera i samego Führera uwielbienie dla kamiennego budulca. Jakkolwiek w pracy pojawiają się przede wszystkim dzieła usiane po całych Niemczech, to jednak znaleźć tam można i przykłady z terenów współczesnej Polski: nieistniejące, monumentalne mauzoleum marszałka Paula von Hindenburga pod Tannenbergiem (Grunwaldem) oraz zachowany w reliktach

amfiteatr na Górze św. Anny ze Śląska Opolskiego¹. Z kolei w książce la Speranzy główny akcent spoczął na szeroko pojmowanej architekturze monumentalnej, istniejącej jeszcze dziś w Niemczech². O swoistym przełamywaniu rzeczzonego tabu świadczy też fakt, że coraz więcej obiektów z lat 1933–1945 postrzeganych jest w Niemczech jako świadectwa minionej epoki i otaczane ochroną konserwatorską. Przykładem może być Berlin, dla którego w 2007 r. wydano bogato ilustrowany przewodnik po architekturze czasów III Rzeszy Niemieckiej³.

Analogicznie do niemieckiego kręgu kulturowego, dociekania w sferze architektury i urbanistyki czasów narodowego socjalizmu znajdują też coraz szersze odbicie w polskich publikacjach. Fundamentalne i unikatowe jeszcze niedawno prace Piotra Krakowskiego oraz Janusza Dobesza⁴, dziś już powoli giną w natłoku kolejnych pozycji coraz dłuższych wykazów literatury przedmiotu. Wizualnym tego dowodem jest wszak przeszło dwustronicowy wykaz literatury (tylko podstawowej!), zamieszczony pod wprowadzeniem Karoliny Jary oraz Aleksandry Paradowskiej do recenzowanej publikacji⁵. Polscy badacze analizują zagadnienia sztuki i architektury nazistowskiej w kolejnych dużych miastach, żeby wspomnieć Toruń czy Łódź⁶, spoglądają też wnikliwym okiem na różnorakie kategorie obiektów: mieszkalnych, związanych z kolejnictwem czy dziełami inżynieryjnymi⁷. Co

¹ Dieter Bartetzko, *Illusionen in Stein. Stimmungsarchitektur im Nationalsozialismus*, Berlin 2012, s. 84–85, 125.

² Marcello la Speranza, *Brisante Architektur. Hinterlassenschaften der NS-Zeit: Parteibauten, Bunker, Weihestätten*, Graz 2016.

³ Matthias Donath, *Architektur in Berlin 1933–1945. Ein Stadtführer*, Berlin 2007.

⁴ Piotr Krakowski, *Sztuka Trzeciej Rzeszy*, Kraków 1994; Janusz Dobesz, *Wrocławska architektura spod znaku swastyki na tle budownictwa Trzeciej Rzeszy*, Wrocław 1999.

⁵ Karolina Jara, Aleksandra Paradowska, „Urbanistyka i architektura okresu III Rzeszy w Polsce” – wprowadzenie i rekonesans badawczy, [w:] *Urbanistyka i architektura okresu III Rzeszy w Polsce*, red. eadem, Poznań 2019, s. 20–22.

⁶ Piotr Birecki, *Sztuka w Toruniu w okresie okupacji hitlerowskiej 1939–1945*, Toruń 2011; Tomasz Bolanowski, *Architektura okupowanej Łodzi. Niemieckie plany przebudowy miasta*, Łódź 2013.

⁷ Irma Kozina, *Chaos i uporządkowanie. Dylematy architektoniczne na przemysłowym Górnym Śląsku w latach 1763–1955*, Katowice 2005, s. 171–191; Hanna Grzeszczuk-Brendel, *Mieszkanie w mieście. Poznań w kontekście europejskich reform mieszkaniowo-urbanistycznych*, Poznań 2018, s. 215–237; Dominik Lulewicz, *Architektura i budownictwo kolejowe jako element „germanizacji” przestrzeni miejskiej Krakowa czasów okupacji niemieckiej*, [w:] *Piękne, użyteczne, zbędne... Obiekty kolejowe w Polsce*, red. Michał Kapias, Dawid Keller, Rybnik 2016, s. 281–318; Miron Urbaniak, *Zabytkowa stacja kolejowa Gniezno. Od Kolei Górnos Śląskiej do programu „Otto”*, Łódź 2010; idem, *Dzieła hydrotechniki w Polsce. Kanał Górnos Śląskiej (Gliwicki)*, Łódź 2015; Michał Jerczyński, *Okres II wojny światowej*, [w:] Christian Jensen, Michał Jerczyński, *Koleją przez Łódź. Historia łódzkiej kolei*, Łódź 2017, s. 120–136.

więcej, coraz chętniej pochyłają się też nad archiwalnymi spuściznami planów oraz różnorodnych koncepcji przebudowy lub rozbudowy średnich i mniejszych ośrodków⁸, zaś Dorota Grygiel zbadała jeden z niewielu ocalałych do dziś monumentów tego czasu, czyli słynne Mauzoleum Ślązaków (Schlesier Ehrenmal) w Wałbrzychu⁹.

Wiele zupełnie nowych zagadnień w architekturze oraz urbanistyce okresu nazistowskiego stanowi pokłosie niedawnych konferencji naukowych. W 2017 r. w Centrum Kultury Zamek w Poznaniu zorganizowano debatę poświęconą szeroko rozumianej architekturze i urbanistyce III Rzeszy Niemieckiej, której owocem stał się recenzowany tutaj tom pokonferencyjny¹⁰. Natomiast w 2018 r. w Krakowie dyskutowano nad „kłopotliwym dziedzictwem”, czego efektem stała się z kolei obszerna, interdyscyplinarna publikacja pod redakcją badaczy krakowskich: Jacka Purchli i Żanny Komar¹¹. W niniejszej recenzji postaram się spojrzeć krytycznym okiem na wcześniejszą książkę, tę przygotowaną pod redakcją związanych z ośrodkami akademickimi Wrocławia i Poznania, Karoliny Jary oraz Aleksandry Paradowskiej.

Licząca przeszło 220 stron publikacja zachęca do lektury już za sprawą oryginalnej typografii oraz interesującej i prezentowanej wielokrotnie po raz pierwszy ikonografii archiwalnej. Nie od dziś wiadomo jednak, że książek nie należy oceniać po okładce, a zatem i ja spoglądam już nie tyle na zamieszczone ilustracje, ile w spis treści. A ten, już na pierwszy rzut oka zdradza szeroki nie tylko rzeczowo, ale i geograficznie horyzont problemów. Aleksandra Paradowska i Hanna Grzeszczuk-Brendel zaprezentowały wyniki badań nad architekturą nazistowską w Okręgu Warty względnie Kraju Warty (Warthegau/Wartheland) z jego stolicą – Poznaniem. Karolina Jara uwagę skupiła na zagadnieniach urbanistycznych Śląska z perspektywy niemieckiego Wschodu. Natomiast Żanna Komar i Wojciech Szymański ukazali odpowiednio problematykę planów oraz inwestycji budowlanych

⁸ Jerzy Bogdanowicz, *Plany gospodarcze dla Leszna z lat II wojny światowej*, „Rocznik Leszczyński”, 13 (2013), s. 137–149; Makary Górczyński, *Przestrzeń postkolonialna? Gmach Starostwa Powiatowego w Turku i nieureczywistnione projekty przebudowy miasta z okresu okupacji hitlerowskiej na tle XX-wiecznej idei dzielnicy zachodniej*, „Konińskie Zeszyty Muzealne”, 8 (2013), s. 63–79; Krzysztof Lesiakowski, *Hitlerowskie plany przebudowy Sieradza*, „Dzieje Najnowsze”, 47 (2015), s. 45–59.

⁹ Dorota Grygiel, Schlesier Ehrenmal – pomnik ku czci Ślązaków w Wałbrzychu, „Wiadomości Konserwatorskie”, 2013, 35, s. 17–28.

¹⁰ Jara, Paradowska, „Urbanistyka i architektura III Rzeszy w Polsce”, s. 7.

¹¹ *Kłopotliwe dziedzictwo? Architektura III Rzeszy w Polsce*, red. Jacek Purchla, Żanna Komar, Kraków 2020.

w Krakowie tudzież próby kreowania – za pomocą architektury – Heimatu w Małopolsce. Dla Jagody Załęskiej-Kaczko istotne było budownictwo o funkcjach publicznych oraz urbanistyka Gdańska, a znany z badań nad międzywojenną odbudową miast wschodniopruskich Jan Salm swój wzrok skierował właśnie na wysunięte najbardziej na wschód rubieże Rzeszy, czyli Ostpreussen¹². Całość otwiera wywód o próbach dotarcia do potomków najsłynniejszych nazistowskich architektów oraz wynikach badań na podstawie ich prywatnych archiwaliów, naszkicowany przez Nielsa Gutschowa, notabene syna jednego z nadwornych architektów Führera, Konstantina Gutschowa.

Spoglądając na szerokie spektrum podjętych problemów, chylę czoła przed zespołem autorskim, zważywszy że, jak wspomnę jeszcze później, czerpali oni obficie z niezbadanych dotychczas źródeł archiwalnych. To zaowocowało nie tylko nowymi ustaleniami, ale poszerzyło również wyraźnie przestrzeń do dalszych porównań i ferowania wniosków o coraz szerszym, uniwersalnym zasięgu. Ubolewam jedynie, że wśród zaprezentowanych referatów nie znalazł się żaden, który traktowałby o budownictwie kolejowym, inżynieryjnym (infrastruktura techniczna) czy przemysłowym tego czasu, tym bardziej że mamy tutaj niemal *terra incognita*, a obszar do badań jest przeogromny. To zubaża obraz aktywności budowlanej okresu III Rzeszy, zwłaszcza w sferze technicznej, w której niemiecka gigantomania znajdowała przecież nierzadko spektakularne i zmuszające jeszcze dziś do pokory ujście. A fakt ten podkreślam bynajmniej nie z własnej próżności, ale dlatego, że III Rzesza to nie tylko gmachy użyteczności publicznej czy budownictwo mieszkaniowe, lecz bardzo wyraźna, odziedziczona jeszcze po czasach wilhelmińskich fascynacja techniką, aby nie powiedzieć – swoisty kult przemysłu, techniki oraz inżynierii. Budowle tego typu i obiekty inżynieryjne kreowały wszak nie tylko krajobraz kulturowy, ale i mitycznego „nowego człowieka” (*neuer Mensch*). Nieprzypadkowo symbolika związana z techniką towarzyszyła nazistom niemal na każdym kroku, o czym przypomina nawet motyw zębatego koła w logotypie powszechnego przecież Niemieckiego Frontu Pracy (*Deutsche Arbeitsfront*).

Nie udało się zatem pokazać inwestycji kolejowych, podejmowanych masowo w trakcie II wojny światowej i to począwszy od Leszna czy Zbąszynka na zachodzie przez Inowrocław, Łódź, Kutno aż po Kraków czy Białystok na wschodzie. Do tej pory niewiele wiemy też o budownictwie drogowym badanego okresu tudzież

¹² Zob.: Jan Salm, *Odbudowa miast wschodniopruskich po I wojnie światowej. Zagadnienia architektoniczno-urbanistyczne*, Olsztyn 2006.

o architekturze lub budowlach towarzyszących śródlądowym drogom wodnym. Geograficznie odczuwalny jest z kolei brak współczesnego Lubuskiego, będącego wszakże w znacznej mierze częścią Dolnego Śląska oraz Brandenburgii czy terenów Pomorza Zachodniego. Na próżno szukać w pracy także odniesień do obszarów centralnych Generalnego Gubernatorstwa czy też niezwykle interesującego z perspektywy nazistowskich koncepcji architektoniczno-urbanistycznych Ciechanowa. Jakkolwiek nie sposób artykułować tu zarzuty z wyżej wskazanych deficytów, zwłaszcza że Karolina Jara i Aleksandra Paradowska są ich w dużej mierze świadome, to jednak wymieniam je jako wyraziste białe plamy lub wymagające wypełnienia luki badawcze¹³.

Nie należę do admiratorów recenzowania prac rozdział po rozdziale czy strona po stronie, gdyż uważam, że takie podejście do oceny publikacji może nużyć Czytelnika, niemniej jednak formuła tomu pokonferencyjnego, w którym zawarte zostały wypowiedzi ośmiu badaczek i badaczy, *nolens volens* zmuszają pośrednio do takiej konwencji. A zatem nie pozostaje mi nic innego, jak tylko poprowadzić Czytelnika w świat nazistowskich budowli i koncepcji urbanistycznych, zaprezentowany w poszczególnych artykułach, a przy tym wskazać wartościowe treści tudzież pewne uchybienia tych tekstów.

Jak już wspomniałem, tom otwiera merytoryczne wprowadzenie Karoliny Jary oraz Aleksandry Paradowskiej, w którym Autorki zarysowały problematykę badawczą i zaakcentowały niejednorodność chronologiczną przedmiotowej epoki w kontekście określonych terenów współczesnej Polski (np. lata 1933–1945 dla obszarów Dolnego Śląska, ale już 1939–1945 dla Wielkopolski). Celnie definiują widoczne luki badawcze dotyczące architektury nazistowskiej w postaci terenów Lubuskiego czy Pomorza Zachodniego, choć zdaje się, że nawet i Dolny Śląsk (poza fundamentalną pracę Janusza Dobesza) wypada niewiele lepiej na tle całej Polski¹⁴. Sądzę, że odczuwalny brak zainteresowania dziejami architektury i urbanistyki „spod znaku swastyki” to ostatnie reminiscencje długoletniej propagandy tzw. Ziemi Odzyskanych. Co więcej, mam wrażenie, że dziedzictwo narodowego socjalizmu na obszarach należących do Polski przed 1939 r. (np. Wielkopolska czy Kujawy i Pomorze) postrzegane jest z mniejszym dystansem ideologicznym aniżeli na terenach, które znalazły się w Polsce dopiero po 1945 r. Zauważę przy tym, że całkowitym paradoksem jest już fakt, iż z jednej strony mówi się o „niechcianym”

¹³ Jara, Paradowska, „Urbanistyka i architektura okresu III Rzeszy w Polsce”, s. 10–11.

¹⁴ Dobesz, *Wrocławska architektura*.

bądź „kłopotliwym” dziedzictwie, a z drugiej monumentalny Urząd Wojewódzki we Wrocławiu czy ciężkie i statyczne dawne Kuchnie Królewskie na Wawelu, pomimo swej nazistowskiej proveniencji, dziś są normalnie użytkowane, a niekiedy uchodzą wręcz za architektoniczną ikonę miasta, czego egzemplifikacją jest wspomniany Urząd Wojewódzki.

Redaktorki trafnie podkreślają, że ostatnie lata przyniosły swoisty rozkwit badań nad architekturą i urbanistyką narodowego socjalizmu w Polsce i jakkolwiek z naukowego punktu widzenia słusznie twierdzą, że badania te prowadzone są głównie z perspektywy dużych miast (Wrocław, Łódź, Kraków czy Gdańsk), to jednak widać też liczne analizy – podejmowane zazwyczaj przyczynkarsko przez regionalistów – mniejszych ośrodków, jak Turek, Leszno czy Sieradz¹⁵. Coraz szerszy jest też wachlarz roztrząsanych naukowo zagadnień, ale w dalszym ciągu brakuje studiów poświęconych istotnym przedsięwzięciom inżynieryjno-technicznym, żeby wspomnieć choćby odmienianą niemal przez wszystkie przypadki współczesną autostradę A4, kolosalną rozbudowę stacji Białystok czy też gruntowną sanację Toruńskiego Węzła Kolejowego. Z drobnych uwag, które nasunęły mi się podczas lektury, wskażę tylko, że współczesny Okręg Kaliningradzki to część dawnych Prus Wschodnich (Ostpreussen), bynajmniej nie Prus Zachodnich (Westpreussen), o czym mowa jest na stronie 11, podobnie Okręg Białostocki, podlegał nie strukturom administracyjnym Prus Zachodnich, lecz Wschodnich (s. 12). Zabrakło mi choćby krótkiej wzmianki o specyficznym tworze, czyli tzw. nowych Południowych Prusach Wschodnich (neue Süd Ostpreussen), a w gruncie rzeczy o wyjątkowym statusie wcielonego do Prus Wschodnich okręgu ciechanowskiego (Regierungsbezirk Zichenau).

Niels Gutschow przedstawił w swym tekście interesujące fakty z jego peregrynacji po żyjących jeszcze potomkach wybitnych architektów nazistowskich. Udało mu się przeprowadzić nie tylko osobiste wywiady, ale także zajrzeć do rodzinnych archiwów „budowniczych” „tysiącletniej” Rzeszy. To zaowocowało ustaleniami w sferze udziału wielu nazistowskich architektów w dziele kształtowania krajobrazu kulturowego nowej „przestrzeni życiowej” na wschodzie Niemiec, czy to w Kraju Warty, czy też Generalnym Gubernatorstwie. Niels Gutschow stawia słuszną tezę, że udział ten, a *de facto* realizacje architektoniczne, miały na celu upodobnić przestrzeń zajętych terenów do tzw. starej Rzeszy (Altreich), aby

¹⁵ Bogdanowicz, *Plany gospodarcze dla Leszna*, s. 137–149; Górzyński, *Przestrzeń postkolonialna*, s. 63–79; Lesiakowski, *Hitlerowskie plany*, s. 45–59.

osiedlającym się tutaj Niemcom bałtyckim (Baltendeutschom), Niemcom z Wołynia czy Besarabii stworzyć poczucie Heimatu¹⁶. Notabene zjawisko transplantacji wzorców architektonicznych promowanych przez Berlin na tereny wschodnie Prus cechuje się przecież znacznie dłuższą metryką, sięgającą jeszcze czasów zaborowych.

Tekst Gutschowa został przygotowany w języku niemieckim i poddany polskiemu tłumaczeniu, co widać po pewnych trudnościach w przekładzie niemieckiej nomenklatury na polskie realia. Wśród co najmniej kilkunastu różnych nieścisłości odnotuję jedynie: Preussische Staatshochbauamt, który należy tłumaczyć jako Pruski Urząd Budownictwa Nadziemnego (s. 29), Landesplannungsamt, czyli nie regionalny, lecz Krajowy Urząd Planowania Przestrzennego, odnoszący się oczywiście do kraju w sensie krainy, bynajmniej nie kraju rozumianego jako państwa (s. 30), wreszcie też Baupolizei, która nie była prawem budowlanym, lecz policją lub nadzorem budowlanym (s. 31). Na szczęście Autor translacji przy wątpliwych dla niego terminach pozostawił w nawiasach niemieckie odpowiedniki, co daje specjalistom możliwość precyzyjnego zinterpretowania użytych przez Gutschowa słów.

Kolejny referat, traktujący o wykorzystaniu historii i architektury w ikonografii propagandowej na terenie Kraju Warty, zaprezentowała Aleksandra Paradowska. Autorka, analogicznie do Gutschowa, uwypukliła fakt, że poprzez realizacje architektoniczne, a *de facto* ich kostium stylistyczny, zamierzano tereny te maksymalnie upodobnić do tzw. starej Rzeszy. Dzięki temu otoczenie czy też krajobraz kulturowy miały być możliwie najbardziej przyjazne lub swojskie dla niemieckiej ludności. Zjawisko to, o czym już wspominałem wyżej, swe korzenie miało oczywiście w czasach zaborów, choć może nie w tak masowym i jasno skodyfikowanym wymiarze. Na marginesie tylko dopowiem, że od dawna uważam, iż o ile Ottonowi von Bismarckowi nie udało się zgermanizować samych Polaków, o tyle Prusakom udało się zgermanizować krajobraz kulturowy, w którym żyli i funkcjonowali wspólnie z Polakami. Co więcej, dla uzasadnienia niemieckiej genezy wielu miast na terenach Polski, najpierw pod zaborami, a później też w czasie okupacji hitlerowskiej, zręcznie wykorzystywano fakt lokacji magdeburskich, murowaną zabudowę przyrynkową etc., o czym Autorka skrętnie nam przypomina¹⁷. Dalej pisze o adaptowaniu wielu kościołów katolickich na magazyny tudzież rozbiórkach albo

¹⁶ Niels Gutschow, *Uwagi o docieraniu do dokumentów i materialnego dziedzictwa świadczących o germanizacji polskich ziem*, [w:] *Urbanistyka i architektura*, s. 32–33.

¹⁷ Paradowska, *Architektura, historia i ich propagandowe obrazy w Kraju Warty*, [w:] *Urbanistyka i architektura*, s. 39, 41.

zagospodarowywaniu do nowych funkcji żydowskich synagog. Zdaje się, choć przykład ten nie pada, że najbardziej skrajnym przypadkiem była nowa synagoga w Poznaniu, w której urządzono krytą pływalnię dla Wehrmachtu. Zapewne warto byłoby wspomnieć też bożnice leszczyńską czy ostrowską, w których urządzono składnice i magazyny, tudzież wykorzystywany podobnie obiekt w niewielkim Jaraczewie, dziś będący Domem Kultury.

Z polemicznych kwestii przytoczę tezę: „W większości miast Kraju Warty jednymi z pierwszych inicjatyw budowlanych była budowa stadionu czy basenu”¹⁸. I jakkolwiek faktem jest, że do dziś m.in. w Archiwach Państwowych Wielkopolski ostały się liczne koncepcje oraz projekty tego typu obiektów dla miast regionu, żeby wspomnieć choćby tylko Kościan¹⁹, to jednak pamiętać trzeba, że niewiele z tego typu wizji udało się przekuć w rzeczywistość. Ponadto Autorka zwraca uwagę również na charakterystyczne osiedla mieszkaniowe w duchu Heimatschutzu, powstające niemal w każdym mniejszym i większym mieście Warthegau. Według niej miały one być wznoszone rzekomo dla Niemców bałtyckich, przesiedleńców z Wołynia czy Besarabii. Tymczasem tego typu jednostki socjalne były realizowane w zdecydowanej większości przez różnego typu spółdzielnie urzędnicze, spółdzielnie kolejowe tudzież Niemieckie Koleje Rzeszy (Deutsche Reichsbahn) dla swych pracowników, czego przykłady odnaleźć można do dziś np. w Gnieźnie, Inowrocławiu, Lesznie, Łodzi czy Poznaniu, a nawet we wskazanym przez Autorkę Ostrowie Wielkopolskim (osiedle dla urzędników kolejowych i pracowników Kolejowych Warsztatów Naprawczych Rzeszy – Reichsbahnausbesserungswerke – RAW Ostrowo)²⁰. Przy okazji dodam też, że podobne formalnie oraz ideowo bloki mieszkalne poczęto stawiać w ostatnich latach wojny w niektórych miastach Warthegau dla ludności z bombardowanych terenów zachodnich Niemiec, czego przykładem może być choćby kompleks osiedlowy przy ob. ul. Leona Włodarczaka w Lesznie. Natomiast sami Baltendeutsche czy przesiedleńcy z Wołynia albo Rumunii stanowili w większości jednak ludność wiejską, której – oprócz gospodarstw po wysiedlonych Polakach – oferowano nowe zagrody i lokale w postaci niewielkich domków drewnianych, nazywanych nie bez kozery besarabkami. Jeszcze dziś spotkać je można na wsiach dawnych rejencji inowrocławskiej oraz łódzkiej.

¹⁸ *Ibidem*, s. 43.

¹⁹ Archiwum Państwowe w Lesznie, Dokumentacja techniczna, sygn. 145–150.

²⁰ Paradowska, *Architektura, historia*, s. 51, 53.

Ostatnia moja uwaga dotyczy poglądu Autorki, streszczającego się w przekonaniu, jakoby tereny Warthelandu – w przeciwieństwie do ziem tzw. starej Rzeszy – były szczególnie predestynowane do realizacji zabudowy w konwencji Heimatschutzu, zwanej też swojską, a przez Piotra Krakowskiego określanej „chłopsko-rękodzielniczą”. Tezę tę uważam za bardzo ryzykowną, o czym napiszę jeszcze później, choć po części prawdziwą. Oczywisty jest fakt, że nazistowscy architekci powszechnie stosowali drewniane konstrukcje ciesielskie czy drewnianą stolarkę okienną i drzwiową, uwielbiali też strome dachy, stanowiące chyba najbardziej wyrazisty i jednoznaczny symbol wspomnianego Heimatschutzu. Tyle tylko, że kreowanie stromych dachów, montowanie drewnianych okiennic etc., pasowało ewidentnie do budowli małomiasteczkowych, a taki charakter miały przecież w zdecydowanej mierze municypia Kraju Warty. A zatem to raczej w tym fackie upatrywałbym przyczyn dominacji nurtu „chłopsko-rękodzielniczego”. Co więcej, jak wynika z następnych artykułów, był on szczególnie widoczny także na Śląsku i w Prusach Wschodnich, znajdując powszechne zastosowanie również w większych ośrodkach miejskich. Dlatego tym bardziej trudno mi zgodzić się z twierdzeniem, że na Śląsku chętniej projektowano budowle o formie prostopadłościaków, pozbawionych stromych dachów²¹. Osobiście uważam, że im silniej ugruntowywane były rządy nazistów, tym szybciej architekci „zapominali” o kubicznych bryłach i funkcjonalistycznych elewacjach, a w ślad za tym postępował architektoniczny *Gleichschaltung*, szczególnie czytelny właśnie w mniejszych i średnich ośrodkach (choć bez czynienia z tego reguły). Przykładów z terenów całej współczesnej Polski (oczywiście w granicach tzw. starej Rzeszy) jest aż nadto, ale żeby nie być gołosłownym, wskażę interesujący kompleks pocztowy z lat 30. XX w. w Kowarach, obecną przychodnię stomatologiczną i psychologiczną z 1936 r. w Wałbrzychu, obecną Szkołę Podstawową nr 1 oraz Urząd Skarbowy w Górze Śląskiej z lat 30. XX w. czy też szereg obiektów zaprezentowanych przez Jana Salma z dawnych Prus Wschodnich. Oczywiście są też i takie, jak choćby dworzec kolejowy z 1935 r. w Głogowie, autorstwa Wilhelma Beringera, ale obiekty kolejowe, przemysłowe oraz inżynierskie z jednej strony nieco silniej opierały się omnipotencji ideałów Heimatschutzu, z drugiej zaś pamiętać trzeba, że sam projekt głogowskiego dworca musiał powstać jeszcze u zarania narodowego socjalizmu. Tym samym podkreślę wyraźnie, iż moim zdaniem nie ma jasnych linii

²¹ *Ibidem*, s. 58.

podziału w sensie geograficznym dla poszczególnych nurtów w architekturze nazistowskiej, a jedynym i to zawodnym w dodatku kryterium może być wielkość ośrodka miejskiego tudzież czas powstania (im większe miasto i wcześniejszy okres budowy, tym większe prawdopodobieństwo realizacji w nurcie funkcjonalistycznym). Pewne znaczenie mogła mieć też funkcja obiektu, choć architektura nazistowska jest tak pełna paradoksów, że i tutaj trudno szukać reguły. W obrębie współczesnego Kanału Gliwickiego odnaleźć można przecież wzajemnie przenikające się nurty funkcjonalizmu (budowle mostowe czy jazy), monumentalizmu w marynistycznym kostiumie (licowane okładziną granitową śluzy) oraz wspomnianej swojskości, zakłętej w towarzyszących stopniom wodnym budynkach mieszkalnych załóg. A tymczasem budynki dworcowe pobliskiego szlaku Kędzierzyn-Koźle – Strzelce Opolskie z lat 1934–1936 wręcz epatują jedynie swoją konwencją architektoniczną²².

Niezależnie od tych kilku uwag polemicznych, artykuł Aleksandry Paradowskiej zasługuje na duże uznanie, a to za sprawą imponującej kwerendy archiwalnej, która zaowocowała licznymi, dotąd niepublikowanymi planami archiwalnymi. Dzięki temu Autorka ukazała nam bogactwo różnorodnych koncepcji oraz realizacji w Warthegau, co umożliwiło jej formułowanie wniosków natury bardziej ogólnej. Wśród tego obszernego katalogu zabrakło mi może jednej charakterystycznej budowli, a mianowicie pałacowej siedziby Artura Greisera. W jej murach wyeksponowano jednoznacznie neoklasycyzującą atrybucję stylową, oznajmiając przy tym każdemu przybyszowi jasno funkcję siedziby namiestnika, a może wszechmocnego pana Kraju Warty?

Uzupełnieniem rozważań Aleksandry Paradowskiej jest artykuł znanej z docieków nad budownictwem mieszkaniowym w Poznaniu Hanny Grzeszczuk-Brendel. Autorka na przykładzie różnych założeń o funkcji socjalnej w stolicy Okręgu Warty wskazuje uwarunkowania ideologiczne (kształtowanie *neuer Mensch* i *Lebensraum*) architektury oraz planowania urbanistycznego²³. Omawia nazistowskie koncepcje urbanistyczne dla Poznania, a nadto prezentuje najciekawsze założenia budownictwa mieszkaniowego, w tym olbrzymią przestrzenną jednostkę mieszkaniową tzw. Miasta Zachodniego (*Weststadt*) z jego charakterystyczną zabudową

²² Zob.: Miron Urbaniak, *Kolej Skwierzyna – Stare Bielice. Kolejowy modernizm w Polsce*, Łódź 2013, s. 297–302; idem, *Dzieła hydrotechniki w Polsce. Kanał Górnośląski (Gliwicki)*, Łódź 2015, s. 215–271, *passim*.

²³ Hanna Grzeszczuk-Brendel, „Na miarę człowieka” – architektura nazistowska w Poznaniu, [w:] *Urbanistyka i architektura*, s. 68.

m.in. przy ob. ul. A. Szamarzewskiego. Badaczka przywołuje osiedle mieszkaniowe dla pocztowców i kolejarzy przy ob. ul. J. Kossaka i Ułańskiej, stwierdzając przy tym, że jego aranżacja architektoniczna odbiega od innych tego typu realizacji w Poznaniu. W fakcie tym dopatruje się autora pochodzącego spoza Poznania, co jest zapewne trafną hipotezą. W końcu zarówno Dyrekcja Kolei Rzeszy Poznań (Reichsbahndirektion – Rbd Posen), jak i Dyrekcja Poczty Rzeszy Poznań (Reichspostdirektion Posen), analogicznie do pozostałych jednostek organizacyjnych tych przedsiębiorstw (znów kłania się rzeczzone wcześniej uwielbienie dla techniki!), dysponowały własnymi służbami budowlanymi, które zajmowały się projektowaniem budynków nie tylko czysto technicznych czy związanych z obsługą klientów (dworce i poczty), ale także całego zaplecza socjalnego. W tym sensie obiekty należące do wymienionych instytucji zawsze cechują się dużym podobieństwem oraz typizacją, a ich twórcy, choć w czasie okupacji mieszkali i urzędowali w Poznaniu, to jednak byli tam kierowani z innych zakątków Niemiec, niekiedy nawet Austrii. Przykładem niechaj będzie przeniesiony z Linzu do Poznania dr Karl Fackler, decernent odpowiedzialny za inwestycje budowlane w ramach programu „Otto” w całej Rbd Posen²⁴.

Mając na względzie wspomniane wyżej instytucje, czyli kolej i pocztę, nie sposób uciec od wskazanego wyżej zjawiska typizacji zabudowy. Autorka przypomina tutaj celnie propagowaną przez Roberta Leya ideę normalizacji oraz typizacji w budownictwie, objawiającą się w Niemczech już w XIX w. pędem do ujednolicania wszelkich aspektów związanych z inżynierią czy techniką (także budowlaną). Zdaje się, że nieprzypadkowo Niemiecki Instytut Normalizacyjny (Deutsches Institut für Normung – DIN) powstał jeszcze w czasach wilhelmińskich. W powiązaniu z ideami głoszonymi przez Leya Hanna Grzeszczuk-Brendel zaprezentowała równie interesująco fascynacje systemem modułarnym oraz wyliczeniami niezbędnej powierzchni użytkowej na lokatora, w czym naziści upatrywali zbawiennego wpływu na optymalizowanie kosztów i zużycie drogocennych materiałów budowlanych.

W następnym artykule Karolina Jara omawia wybrane aspekty architektury III Rzeszy na Śląsku, uwzględniając szersze tło w postaci zagadnień planistycznych na wschodzie Niemiec. Ukazuje również cechy charakterystyczne dla „pruskości” w dziełach śląskiego budownictwa. We wstępie nakreśliła kontekst międzywojennych

²⁴ Urbaniak, *Zabytkowa stacja kolejowa*, s. 83.

trudności niemieckiego pogranicza, uwypuklając problemy etniczne, kulturowe etc., aczkolwiek pominęła chyba jednak najistotniejsze, a mianowicie gospodarcze, wybijane przecież wszędzie na pograniczu na plan pierwszy, jako następstwo – niesprawiedliwego i krzywdzącego zdaniem Niemców – „dyktatu wersalskiego”²⁵. Dalej Karolina Jara zajęła się jedną z ikon budownictwa nazistowskiego na Śląsku, czyli Nową Rejencją we Wrocławiu (ob. Urząd Wojewódzki). Dzięki wnikliwym kwerendum udało się jej wreszcie to, czego nie dokonali wcześniej inni specjaliści zajmujący się tym obiektem, a mianowicie ustaliła bezsprzecznie autorstwo monumentalnej budowli. Jak wynika z badań Autorki, twórcami obecnego Urzędu Wojewódzkiego byli architekci Arthur Reck z Berlina oraz Erich Böddicker z Wrocławia (s. 97). Pewnie w innym wypadku nie miałoby to szczególnego znaczenia, ale tutaj idzie przecież nie tylko o znaczący, ale i powszechnie rozpoznawalny na całym Dolnym Śląsku obiekt. Notabene w jego neoklasycyzujących elewacjach i zmonumentalizowanej bryle Karolina Jara dopatruje się też emanacji lub reminiscencji „pruskości”, mających swe bogate tradycje już w czasach wilhelmińskich.

Niemniej ciekawie, przywołując przy tym mało znany przykład nieistniejącej dziś już osady Pogorzele pod Przemkowem, Autorka omawia wyjątkowe urbanistycznie realizacje hitlerowskie: rzeczoną osadę Pogorzele oraz osiedle Wilcze Gardło w Gliwicach. Ta pierwsza odwoływała się konwencją urbanistyczną do XVIII-wiecznego osadnictwa fryderycjańskiego, którego symbolem pozostawała wówczas idealna wieś – Pokój. Natomiast Wilcze Gardło to, jak słusznie zauważa Autorka, dziś jedna z ciekawszych koncepcji urbanistycznych miasta-ogrodu (*Gartenstadt*). To skądinąd żywy dowód na to, że ruch na rzecz budowy miast-ogrodów (*Gartenstadtbewegung*), zainicjowany (na podstawie wzorców brytyjskich) w umysłach niemieckich architektów i planistów już u progu XX w., miał swych admistratorów jeszcze w okresie III Rzeszy i skutecznie opierał się powszechnemu glajchszaltowaniu.

W trakcie lektury, analogicznie do tekstu Gutschowa, pojawił się problem z Pruskim Urzędem Budownictwa Nadziemnego (s. 97), a ponadto nasunęła mi się sugestia odnośnie do nazewnictwa olbrzymiego mauzoleum lub memoriału Hindenburga pod Tannenbergiem, określonego w tekście Karoliny Jary pomnikiem (s. 108). Jakkolwiek jestem w pełni świadom, że Reichsherenmal odczytywać można też jako pomnik, a Jan Salm pisze o nim dalej „pomnik tannenberski”

²⁵ Karolina Jara, *Architektura okresu III Rzeszy na Śląsku a planowanie na „Niemieckim Wschodzie”*, [w:] *Urbanistyka i architektura*, s. 94.

(s. 211), to uważam, że monumentalna skala całego założenia, a także przypisana mu później funkcja grobowca feldmarszałka i prezydenta Paula von Hindenburga, predestynują to założenie bardziej jednak do miana mauzoleum czy memoriału.

Po artykułach traktujących o zagadnieniach architektury i urbanistyki nazistowskiej na terenach zachodniej Polski Żanna Komar wprowadza czytelnika w krakowski świat budowl i koncepcji urbanistycznych „spod znaku swastyki”. Autorka przedstawia m.in. urzeczywistniony w czasie okupacji hitlerowskiej projekt obniżenia oraz nowej aranżacji kamienicy rynkowej z 1932 r., która – według Niemców – zaburzała historyczny charakter pierzei i uznana została za obcy kulturowo wtręt – „amerykański wieżowiec”. To w istocie interesujący *passus*, jeśli zważyć, że równocześnie na rynku w niemieckim Breslau, nie zdecydowano się na tak restrykcyjne działania w stosunku do narożnego wieżowca Heinricha Rumpa z początku lat 30. XX w.²⁶ Żanna Komar opisała również drobiazgowo strukturę urzędów oraz instytucji mających wpływ na kształtowanie architektoniczno-urbanistycznego oblicza Krakowa, zwracając przy tym uwagę na immanentne dla okresu nazistowskiego zazębianie się, a nawet pokrywanie kompetencji wielu z nich. Charakterystyczne jest wprowadzenie w magistracie systemu decernatowego, ze stojącymi na czele decernatów kierownikami o szerokich uprawnieniach decyzyjnych (decernentami), ale także swoisty dualizm administracyjny, który przejawiał się w kontroli niemieckich urzędów nad wydziałami obsadzonymi w dużej mierze przez polską kadrę. Autorka nie omieszcza wspomnieć nawet o dziale (decernacie) budowlanym kolei, choć to akurat instytucja, która nie stanowiła o specyfice inwestycji kolejowych w Krakowie, lecz występowała organizacyjnie w każdej Dyrekcji Kolei Rzeszy (s. 128).

Z tego, opartego również w dużej mierze na źródłach archiwalnych tekstu, czytelnik pozna wiele interesujących faktów o projektach i koncepcjach budowy nowej dzielnicy na Dębnikach. To kolejny przykład niemieckiej gigantomanii oraz próby przeszczepienia na grunt dawnej stolicy Polski wizji urbanistycznych rodem z centralnych Niemiec, żeby przywołać skojarzenia Jacka Purchli z terenami zjazdowymi w Norymberdze. Planowano oczywiście nie tylko nową zabudowę czy gmachy administracyjne dla stolicy Generalnego Gubernatorstwa, ale także sieć komunikacji drogowej oraz kolejowej, łącznie z nową stacją pasażerską Dębники. Pokazuje to z jednej strony olbrzymie zaangażowanie niemieckich kadr technicznych

²⁶ Żanna Komar, *Architektura okresu okupacji w Krakowie. Zarys problematyki badawczej*, [w:] *Urbanistyka i architektura*, s. 121.

w projekt, z drugiej zaś brak realnych szans na urzeczywistnienie planów w warunkach światowego konfliktu. W efekcie dzielnica rządowa na Dębnikach stała się jedną z wielu wizjonerskich koncepcji nazistów, które nigdy nie wyszły poza fazę planowania. Niemniej jednak, jak pisze Autorka, już sam ten koncept generował nową zabudowę mieszkalną, której ślady odnaleźć można w rejonie ob. ul. Królewskiej, zaś w sferze komunikacyjnej stymulował okupacyjną przebudowę i gruntowną modernizację stacji Kraków Płaszów (s. 135).

Krakowskie rozważania Żanny Komar uzupełnił w swym wielowątkowym artykule Wojciech Szymański, sugerując m.in. świadomą działalność niemieckich architektów na rzecz wykreowania małopolskiego Heimatu. Tekst ma charakter interdyscyplinarny, co czyni go niezwykle interesującym i wartościowym nie tylko dla historyków, historyków sztuki czy architektury, ale nawet etnografów lub filologów²⁷. Z wielkim zainteresowaniem czytałem zatem wywody o Głuchoniemcach, o badaniach nad grupami etnicznymi Małopolski, co Niemcy czynili jednakże standardowo także na terenach należących przed 1939 r. do Rzeszy, żeby przywołać choćby Śląsk. Autor wnikliwie i rzeczowo przedstawił też różnice pomiędzy tkwiącymi odpowiednio w końcu XIX i na początku XX w. konwencjami architektonicznymi *Heimatstil* oraz *Heimatschutzstil*. Notabene narodziny ruchu na rzecz ochrony stron ojczystych/rodzimych (*Heimatschutzbewegung*) znalazły już odzwierciedlenie w obszernym studium Joanny Nowosielskiej-Sobel²⁸.

Wojciech Szymański doskonale zdaje sobie sprawę z trudnej do uchwycenia dla wielu badaczy i niebywale subtelnej różnicy pomiędzy obydwoma konwencjami artystycznymi stylów rodzimych. Stawia przy tym jednak tezę, że w czasie okupacji – w celu „zasymilowania” nowych obiektów z historycznym budownictwem Krakowa lub Małopolski – niemieccy architekci posługiwali się w Krakowie ideami *Heimatstilu*. Przekonanie to buduje wszakże tylko na dwóch przykładach i to zaczerpniętych jedynie z Krakowa, a mianowicie budynkach mieszkalnych urzędniczego osiedla w rejonie ob. ul. Królewskiej oraz na tzw. zamku w Przegorzalach. W wypadku bloków mieszkalnych motywem, który Autor uznaje za skopiowany świadomie z krakowskich kamienic i przeszczepiony do niemieckich

²⁷ Wojciech Szymański, *Wernakularyzm, małopolski Heimat i nauki pomocnicze w badaniach nad architekturą dla III Rzeszy*, [w:] *Urbanistyka i architektura*, s. 143.

²⁸ Joanna Nowosielska-Sobel, *Od ziemi rodzinnej ku ojczyźnie ideologicznej. Ruch ochrony stron ojczystych (Heimatschutz) ze szczególnym uwzględnieniem Śląska 1871–1933*, Wrocław 2013 (Acta Universitatis Wratislaviensis No 3491, Historia 186).

budowli, miały być ganki względnie loggie z charakterystycznymi słupami w narożu, licowanymi małopolskim wapieniem pińczowskim (s. 149–151).

Jakkolwiek nie mam zamiaru polemizować z faktem, że użycie lokalnego budulca (wapienia pińczowskiego) ma wernakularny charakter i może być traktowane jako przejaw Heimatstilu, to jednak przypominę od razu, że Niemcy byli bardzo pragmatyczni, a zarazem oszczędni w gospodarowaniu środkami finansowymi i materiałem budowlanym. Trudno zatem oczekiwać, aby do licowania słupów w krakowskich blokach sprowadzali np. granit ze Śląska czy wapień z Kujaw. Wykorzystanie okolicznych kamieniołomów raczej postrzegam w kategoriach czystej gospodarności i ekonomii, bynajmniej nie jako celowy zabieg, dyktowany postulatami Heimatstilu, kładącego tak duży nacisk na stosowanie lokalnego budulca oraz regionalnych form czy rozwiązań budowlanych. Natomiast w kontekście samych ganków lub loggii nasuwa mi się uwaga, że to wręcz jeden z kanonicznych motywów, stosowanych w swojskim nurcie budownictwa okresu III Rzeszy. Uważam, że w tym wypadku nie może być zupełnie mowy o indywidualnym, małopolskim lub krakowskim charakterze tego zabiegu, gdyż był on powszechnie wdrażany w różnego typu budowlach na terenie całych Niemiec i okupowanej Polski. Motyw ten znajdziemy zarówno w dwurodzinnych budynkach mieszkalnych z lat 40. XX w. na stopniach wodnych Kanału Gliwickiego, jak i w budynkach dworców kolejowych z czasów okupacji (np. stacja Kosowo Wielkopolskie), nadto w strategicznych dla systemów teleinformatycznych Niemieckich Kolei Rzeszy centralach telefonicznych stacji Gniezno czy Kutno, a nawet w przywołanej przez Jana Salma poczie w dalekim Kętrzynie. A zatem wspomniane ganki (nie mówiąc już całkowicie o wgłębnych portykach) z licowanymi kamieniem słupami miały charakter uniwersalny i pojmować je należy jako przejaw Heimatschutzstilu, bynajmniej nie Heimatstilu. Tym samym nie mogę zgodzić się z konstatacją Autora o kreowaniu małopolskiego Heimatu poprzez cytowanie w nowych budowlach elementów czerpanych z historycznej architektury tego regionu. Nie neguję natomiast faktu, że wszędzie na okupowanych terenach, także i w Krakowie czy Małopolsce, dążyli Niemcy – poprzez nowe inwestycje budowlane – do tworzenia wrażenia czy odczucia Heimatu. Tyle tylko, że dokonywali tego za pomocą ściśle skodyfikowanego słownika form architektonicznych, uniwersalnego dla niemieckich i okupowanych ziem polskich, a tym samym bliższego jednak założeniom ideowym Heimatschutzstilu. Zauważył to skądinąd zresztą i Dominik Lulewicz, dla którego kolejowe inwestycje budowlane w stolicy Generalnego Gubernatorstwa to jednak przejaw

„germanizacji” krajobrazu kulturowego, zwłaszcza w wypadku tych utrzymanych w nurcie swojskości, a taki prezentowały m.in. budynki mieszkalne²⁹.

Z Krakowa do odległego Gdańska przenosi nas tekst Jagody Załęskiej-Kaczko, która zainteresowania budownictwem oraz koncepcjami urbanistycznymi Gdańska w czasach Adolfa Hitlera wsparła badaniami nie tylko archiwów polskich, lecz także berlińskiego Archiwum Związkowego (Bundesarchiv). Z zaciekawieniem czytałem zatem o szeroko zakrojonej akcji sanacji oraz restauracji zabytkowych kamienic Gdańska, mającej na celu usunięcie wtórnych nawarstwień architektonicznych tudzież skutkującej zmianą aranżacji wewnątrz (przykład siedziby NSDAP przy ob. ul. Piwnej)³⁰. Notabene, jakkolwiek działania sanacyjne w obrębie historycznej zabudowy znane są z wielu miast nie tylko niemieckich, to zdaje się, że ich podjęcie na tak dużą skalę w Gdańsku, na ówczesnym wschodzie Niemiec było wyjątkowe.

Podziw muszą budzić zresztą nie tylko prace restauratorskie i sanacyjne w historycznej tkance miejskiej, ale także olbrzymie schronisko młodzieżowe na Biskupiej Górze. Faktem jest, że okres międzywojenny przyniósł niebywały rozwój turystyki młodzieżowej i połączonej z tym właśnie budowy schronisk, które organizowano nierzadko i naprędce nawet w wydzielonych pomieszczeniach obiektów szkolnych. Niemniej jednak niewiele ośrodków mogło poszczycić się nowoczesnymi budowlami z pokojami noclegowymi dla 650 osób, jak stało się to w Gdańsku (s. 184)³¹. W wypowiedzi Autorki nie zabrakło oczywiście i innych realizacji, żeby wspomnieć osiedle mieszkaniowe dwurodzinnych bliźniaków przy ob. ulicach Grodzieńskiej i Wileńskiej czy imponujące rozmachem osiedle bloków mieszkalnych Chełm, oba wykreowane w konwencji swojskości lub „chłopsko-rękodzielniczej”. Ponadto Jagoda Załęska-Kaczko przywołała wiele budowli, które – jak to często bywało w okresie III Rzeszy – pozostały jedynie w sferze czysto koncepcyjnej, o czym przypomina choćby niezrealizowany gigantyczny gmach Szkoły Wojsk Lądowych – nowoczesne średniowieczne zamczysko. Obiekt ten, podobnie do koncepcji stworzenia olbrzymiego Gauforum, pozostał jedynie w sferze architektonicznych planów. Notabene, jak zaznacza Autorka, ich wdrożenie w życie oznaczałoby zagładę wielu cennych budowli, w tym jednej z niekwestionowanych ikon

²⁹ Lulewicz, *Architektura i budownictwo*, s. 281–287.

³⁰ Jagoda Załęska-Kaczko, *Architektura publiczna i urbanistyka Gdańska w latach 1933–1945*, [w:] *Urbanistyka i architektura*, s. 181.

³¹ Zob.: Eva Kraus, *Das Deutsche Jugendherbergswerk 1909–1933. Programm – Personen – Gleichschaltung*, Berlin 2013.

Gdańska i zarazem jednego z najcenniejszych dziś budynków dworcowych w Polsce, czyli dworca Gdańsk Główny (s. 200–203).

Na zakończenie podróży po świecie architektury i urbanistyki „spod znaku swastyki” Jan Salm wiedzie nas do wysuniętej najdalej na wschód Niemiec macierzy względnie matecznika „pruskości”, mitycznych Prus Wschodnich. W swym artykule dokonał nie tylko skrótowej charakterystyki zjawisk artystycznych obecnych w realizacjach architektonicznych Ostpreussen okresu III Rzeszy, ale także postawił wiele pytań badawczych i sformułował katalog najważniejszych postulatów, w tym chyba najistotniejszy, dotyczący prac inwentaryzacyjnych oraz stworzenia katalogu budowli i aranżacji urbanistycznych omawianego okresu. To oczywiście zagadnienie natury uniwersalnej, gdyż do tej pory w żadnym regionie Polski nie przeprowadzono metodycznych prac inwentaryzacyjnych, których rezultatem byłby katalog tego typu obiektów³².

Autor podkreśla fakt, że Prusy Wschodnie nie doczekały się do dziś specjalistycznej analizy architektury oraz urbanistyki czasów III Rzeszy, a w literaturze dostępne są jedynie mniej lub bardziej szczegółowe studia poświęcone konkretnym obiektom. Tymczasem w regionie powstało wówczas szczególnie wiele szkół, co skądinąd było zjawiskiem charakterystycznym dla całego niemieckiego wschodu, zapoczątkowanym już w ramach tzw. doraźnych programów pomocowych z końca lat 20. XX w. Wskazuje też na widoczną aktywność w osiedlowym budownictwie mieszkaniowym, realizowanym m.in. przez różnego typu spółdzielnie. Przy okazji konstatuje, że poziom architektoniczny oraz urbanistyczny założeń lat 30. XX w. znacznie odbiegał *in minus* w stosunku do konceptów jeszcze z poprzedniej dekady, choć skala owych założeń była niejednokrotnie większa. Widać zatem, że indywidualizm koncepcji dostosowanych do lokalnych uwarunkowań terenowych, zastąpiła wnet charakterystyczna sztampa, na co – w warunkach poznańskich – wskazywała już wcześniej Hanna Grzeszczuk-Brendel.

Autor słusznie podkreśla, że w sferze artystycznej dominowały realizacje utrzymane w nurcie swojskości, a aplikowane tu rozwiązania miały w dużej mierze charakter uniwersalny. Odwołania do ściśle lokalnego krajobrazu architektonicznego przejawiały się w większości jedynie w wykorzystaniu odpowiedniego budulca: kamień, drewno, fachwerk (s. 218). Z kolei w gmachach użyteczności publicznej pobrzmiewają neoklasycystyczne akordy, tak chętnie eksploatowane

³² Jan Salm, *Architektura i urbanistyka lat 1933–1945 w Prusach Wschodnich. Charakterystyka zjawiska, główne potrzeby i wątki badawcze*, [w:] *Urbanistyka i architektura*, s. 209.

w nurcie monumentalnym budownictwa nazistowskiego, aczkolwiek zdarzały się też i obiekty pokryte średniowieczną patyną, uzewnętrznianą nierzadko jedynie w konfiguracji bryły (np. ratusz w Szczytnie czy kościół św. Brunona w Giżycku). Wreszcie odnaleźć można również i „wstydlivy” funkcjonalizm, choć zarezerwowany programowo jedynie dla obiektów przemysłowych i budowli inżynierskich. Bodaj najlepszym jego przykładem pozostają przecież monumentalne żelbetowe słupy szybów nieukończonego nigdy Kanału Mazurskiego na współczesnym pograniczu polsko-rosyjskim (Okręg Kaliningradzki), to tak *pro domo sua*.

Przedstawiony w publikacji cykl artykułów pokonferencyjnych stanowi kolejny i niezwykle ważny krok w badaniach dotyczących budownictwa nazistowskiego na terenach współczesnej Polski. Ukazuje szereg inicjatyw budowlanych oraz urbanistycznych z obszaru kraju nad Wisłą i jakkolwiek ubolewać można, że nie udało się zaprezentować wszystkich regionów oraz szerszego spektrum funkcjonalnego budownictwa, to jednak nie sposób abstrahować od faktu, że przebrane na papier badania obejmują znaczną część kraju i nierzadko mają pionierski charakter. Szczególne uznanie budzić muszą wypowiedzi podparte wnikliwymi kwerendami archiwalnymi, gdyż to one pozwoliły na zobrazowanie koncepcji urbanistycznych czy obiektów skrywanych dotąd w przepastnych zasobach archiwów. To niebywała wartość tej pracy, która z jednej strony pozwala na wskazanie różnic i podobieństw w postrzeganiu architektury przez nazistowskich twórców, z drugiej zaś stanowi chyba najlepsze potwierdzenie tezy, pojawiającej się w kilku artykułach, o niezmiernym „imaginarium”, jak pisze Hanna Grzeszczuk-Brendel (s. 86), wykreowanym na bazie nigdy niezrealizowanych makiet, fotografii, plansz czy planów technicznych.

W pracy zdarzają się drobne pomyłki, nie ze wszystkimi stawianymi w niej tezami jestem w stanie się zgodzić, ale przy tak dużej rozległości tematycznej i tak szerokim spektrum zainteresowań Autorów oraz Autorów, to rzecz nie do uniknięcia. Ważne jest zindywidualizowane spojrzenie na różne aspekty twórczości niemieckich architektów i planistów czasów narodowego socjalizmu, podlegających przecież również procesom Gleichschaltungu. W tym sensie uważam jednak, że jakkolwiek w konkretnych projektach możliwe były oczywiście skromne zapożyczenia lokalne, to jednak nazistowscy architekci poruszali się w obrębie swego wzornika, z którego czerpali i transplutowali do swoich dzieł określone rozwiązania architektoniczne czy stylistyczne. Odwoływanie się do konkretnych, lokalnych wzorców architektonicznych, znamienne dla Heimatstilu, było im generalnie

obce. Czy najodważniej z czerpaniem takich rodzimych, w dosłownym tego słowa znaczeniu, cytatów poczynali sobie twórcy właśnie w Prusach Wschodnich? Tego nie wiem i pewnie tego się nie dowiemy jeszcze długo, nim badania nad architekturą III Rzeszy w Polsce nie przybiorą planowego oraz metodycznego charakteru. Natomiast w podsumowaniu zaryzykuję inną tezę: architektura „spod znaku swastyki” jest wszędzie pełna paradoksów, a przede wszystkim „nieprzewidywalna”. Przykładem niechaj będzie jeden z bardziej nietuzinkowych obiektów tego czasu, a mianowicie kolejowa wieża ciśnień stacji Toruń Kluczyki. Jej ceglana i monumentalna, na poły ekspresjonistyczna wręcz bryła, ukoronowana została wyrazistym neobarokowym gzymsem gierowanym. To obiekt, który w żaden sposób nie przystaje do budowli tworzonych we wszystkich trzech charakterystycznych nurtach lub konwencjach architektonicznych III Rzeszy. To też dzieło, które na terenie kraju nad Wisłą nie znajduje żadnych analogii, a zatem – o dziwo – powstało jako twór w pełni indywidualny.